

AMANDA PALMER

przedmowa BRENÉ BROWN

przedmowa
do wydania
polskiego

GABA
KULKA

SZTUKA
PROSZENIA



*Jak przestałam
się martwić
i pozwoliłam sobie pomóc*

sensus

Tytuł oryginału: The Art of Asking: How I Learned to Stop Worrying and Let People Help

Tłumaczenie: Piotr Chlipalski

Tłumaczenie tekstów piosenek: Szymon Jachimek

ISBN: 978-83-283-7556-7

Copyright © 2014 by Amanda Palmer

Ukulele photo by Natasha Moustache. Bride photo by Michael Volpe. Amanda Palmer photo by Pixie Vision. Brian Viglione photo by Pixie Vision. Crowdsurfing photo by David Aquilina. Kissing Tattoo photo by Hayley Rosenblum. Piano Ninja Gig photo by Lyndon Hood (scoop.co.nz). Naked Marker photo by Strangelfreak aka Luis Pedro de Castro. Naked Yana painting by Amanda Palmer. We Are the Media photo by Shervin Lainez. Blake photo by Shira Shaham. Bride with Children photo by Michael Volpe. Hermosa Ninja Gig photo by Lindsey Byrnes.

All rights reserved.

Grand Central Publishing is a division of Hachette Book Group, Inc.

The Grand Central Publishing name and logo is a trademark of Hachette Book Group, Inc.

Polish edition copyright © 2021 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://sensus.pl/user/opinie/sztpro>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: sensus@sensus.pl

WWW: <http://sensus.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

MA KTOŚ TAMPON? WŁAŚNIE DOSTAŁAM OKRES! —
obwieszczam głośno, nie mając na myśli konkretnego odbiorcy, w toalecie restauracji w San Francisco albo w koedukacyjnej garderobie na festiwalu w Pradze, albo do zupełnie się tego niespodziewających zebranych w kuchni podczas imprezy w Sidney, Monachium czy Cincinnati.

Niezmiennie, na całym świecie, widziałam i słyszałam szelest kobiecych rąk szperających w torebkach i plecakach aż do triumfalnego momentu, gdy jakaś nieznajoma wyłowi go z uprzejmym uśmiechem. Nie wiąże się z tym żadne pieniądze. Panuje niewypowiedziane, uniwersalne porozumienie:

Dziś moja kolej, by przyjąć tampon.

Jutro przyjdzie Twoja.

Istnieje stałe, karmiczne koło tamponów. Odkryłam, że podobnie rzecz ma się z karmicznymi kołami chusteczek higienicznych, papierosów i długopisów.

Często zastanawiałam się, czy istnieją kobiety, które są ZBYT skrupowane, by poprosić? Kobiety, które wolałyby wcisnąć w bieliznę zrolowany kawał papieru toaletowego, niż poprosić o przysługę pokój pełen nieznajomych? Muszą istnieć. Ale nie ja. Nie, do cholery. Zupełnie nie boję się prosić. O nic.

Jestem BEZWSTYDNA.

Tak mi się wydaje.

* * *

MAM TRZYDZIEŚCI osiem lat. Moją pierwszą kapelę, The Dresden Dolls, założyłam, kiedy miałam dwadzieścia pięć, a pierwszą płytę w dużej wytwórni wypuściłam, mając dwadzieścia osiem, co w oczach tradycyjnego przemysłu muzycznego, jak na debiut, zakrawa o geriatricę.

Przez ostatnie około trzynaście lat żyłam nieustannie w trasie, rzadko śpiąc w jednym miejscu dłużej niż kilka nocy, grając ludziom muzykę non stop, w niemal każdej możliwej sytuacji. W klubach, barach, teatrach, halach sportowych, na festiwalach — od klubu CBGB w Nowym Jorku po Operę w Sidney. Grywałam koncerty ze światowej sławy orkiestrą z mojego rodzinnego miasta w Boston Symphony Hall. Spotykałam swoich idoli, a czasem jeździłam z nimi w trasy — z Cyndi Lauper, Trentem Reznorem z Nine Inch Nails, Davidem Bowiem, „Weird Alem” Yankovicem, Peterem z Peter, Paul and Mary. Napisałam, zagrałam i zaśpiewałam setki piosenek w studiach nagrań na całym świecie.

Cieszę się, że zaczęłam późno. Dało mi to czas na prawdziwe życie i te wszystkie lata, kiedy musiałam kreatywnie kombinować, z czego co miesiąc zapłacić czynsz. Jako nastolatka i dwudziestokilkulatka chwytalam się tuzina prac, ale głównie pracowałam jako żywa rzeźba — artystka uliczna stojąca na środku chodnika, ubrana w suknię panny młodej z wymalowaną na białą twarzą. (Widzieliście żywe rzeźby, prawda? I pewnie zastanawialiście się, kim jesteśmy w Prawdziwym Życiu. Witajcie. Jesteśmy Prawdziwe).

Bycie rzeźbą było pracą, w której ucieleśniałam czystą, fizyczną manifestację proszenia: spędziłam pięć lat, stojąc bez ruchu na skrzynce po mleku, z kapeluszem u moich stóp, czekając na przechodnia, który wrzuciłby dolara w zamian za moment ludzkiej więzi.

Ale jako dwudziestoparolatka zbadałam również inne oświecające formy zatrudnienia. Pracowałam jako: sprzedawczyni lodów i barystka za 9,5 dolara za godzinę (plus napiwki); nielicencjonowana masażystka we własnym pokoju w akademiku (bez „szczęśliwych zakończeń”, 35 dolarów za godzinę); jako autorka nazw domen

i konsultantka brandingowa dla dotcomów (2000 dolarów od listy nazw sprawdzonych domen); scenarzystka i reżyserka (zazwyczaj bez wynagrodzenia — choć, prawdę powiedziawszy, przeważnie traciłam pieniądze, płacąc za rekwizyty); kelnerka w niemieckim ogródku piwnym (około 75 marek niemieckich za noc, już z napiwkami); sprzedawczyni odnowionych ubrań z ciucholandów, odsprzedawanych w centrum uczelnianego kampusu (mogłam zarobić nawet 50 dolarów dziennie); asystentka w zakładzie oprawiania obrazów (14 dolarów za godzinę); aktorka w filmach eksperymentalnych (płacone w radości, winie i pizzy); naga modelka na zajęciach rysunku i malarstwa szkół artystycznych (od 12 do 18 dolarów za godzinę); organizatorka i hostessa podziemnych barów zrzutkowych (wystarczało, by zapłacić za wynajem miejsca i alkohol); szatniarka na nielegalnych imprezach seksfetyzystów w loftach (100 dolarów od imprezy), a dzięki tej pracy również jako asystentka krawca u producenta skórzanych kajdanek szytych na zamówienie (20 dolarów za godzinę); striptizerka (około 50 dolarów za godzinę, ale to naprawdę zależało od nocy) i — króciutko — jako domina (350 dolarów za godzinę — ale były, oczywiście, wydatki na niezbędne ubrania i akcesoria).

Każda z tych prac nauczyła mnie czegoś o ludzkiej wrażliwości.

Najczęściej uczyłam się sporo o proszeniu.

Niemal każde ważne ludzkie spotkanie sprowadza się zarówno do samej czynności, jak i do sztuki proszenia.

Proszenie *jest*, samo w sobie, fundamentalnym elementem składowym każdej relacji międzyludzkiej. Nieustannie, zazwyczaj niebezpośrednio, a często bez słów, *prosimy* o coś siebie nawzajem — naszych szefów, naszych współmałżonków, naszych przyjaciół, naszych pracowników — po to, by zbudować i utrzymać relacje z nimi.

Pomożesz mi?

Mogę Ci zaufać?

Nie wydymsz mnie?

Czy jesteś peeeewien, że mogę Ci zaufać?

I jakże często pod tymi wszystkimi pytaniami drzemie nasza podstawowa, ludzka tęsknota:

Kochasz mnie?

* * *

W 2012 roku zaproszono mnie z prezentacją na konferencję TED i było to przerażające. Nie jestem profesjonalną mówczynią. Parę lat wcześniej wywalczyłam — bardzo publicznie — rozwiązanie kontraktu z dużą wytwórnią i zdecydowałam się przy następnej płycie polegać tylko na moich fanach, korzystając z Kickstartera — platformy crowdfundingowej, która właśnie otwierała swoje podwoje dla tysięcy innych twórców i bezpośrednio finansujących ich zwolenników. Wspierający mnie na Kickstarterze wydali łącznie 1,2 miliona dolarów w przedsprzedaży mojej płyty nagranej w pełnym składzie „Theatre Is Evil” i tym samym album stał się największym projektem muzycznym w historii crowdfundingu.

Crowdfunding, dla niewtajemniczonych, to sposób na zbiórkę pieniędzy na przedsięwzięcia (kreatywne, techniczne, prywatne i inne), polegający na proszeniu ludzi (*Crowd*), by zechcieli dorzucić się do puli kapitału on-line (*Funding*). Strony takie jak Kickstarter, Indiegogo i GoFundMe pojawiły się na całym świecie, ułatwiając transakcje między tymi, którzy proszą o pomoc, i tymi, którzy na tę prośbę odpowiadają, jednocześnie czyniąc ją jak najbardziej praktyczną.

Jednak, jak z każdym nowym narzędziem transakcyjnym, sprawy się skomplikowały. Powstał istny Dziki Zachód on-line dla artystów i twórców wszelkiej maści, próbujących nawigować na dziwnych nowych wodach wymiany pieniędzy na sztukę. Sam fakt istnienia crowdfundingu postawił przed nami wszystkimi serię głębszych, zasadniczych pytań:

Jak mamy prosić siebie nawzajem o pomoc?

Kiedy możemy prosić?

Komu wolno prosić?

Moja kampania na Kickstarterze była dramatycznie udana: wspierający mnie — prawie dwadzieścia pięć tysięcy osób — śledzili moją prywatną historię od lat. Byli zachwyceni możliwością pomocy mi w uwolnieniu od wytwórni. Jednak, obok zdyszanych telefonów od dziennikarzy, którzy nigdy o mnie nie słyszeli (nic dziwnego, magazyn „Rolling Stone” nigdy się o mnie nawet nie zająknął), wypytujących, dlaczego ci wszyscy ludzie postanowili mi pomóc, zdziwiły mnie niektóre negatywne reakcje na ten sukces. Startując z kampanią, wdepnęłam prosto w istniejącą już, szerszą debatę kulturalną o tym, czy crowdfunding powinien być w ogóle dozwolony; część krytyków nazywała to wprost formą „cyfrowego żebractwa”.

Najwyraźniej niesmacznym było prosić. Wieszano na mnie psy z wielu powodów: bo byłam wcześniej promowana przez dużą wytwórnię, bo miałam słynnego męża, bo byłam cholernym narcyzem.

Sprawy pogorszyły się parę miesięcy później, kiedy ruszyłam w trasę z moją kapelą i, swoim zwyczajem, zaprosiłam miejscowych muzyków, którzy chcieliby (na ochotnika) dołączyć do nas na scenie w kilku numerach. Byliśmy zwartą wspólnotą i robiłam takie rzeczy od lat. Prasa zmieszała mnie z błotem.

Sukces crowdfundingu plus cała uwaga, jaką dzięki niemu zyskałam, doprowadziły do zaproszenia na TED — ja, umiarkowanie znany, niezależny muzyk rockowy, miałam przemawiać przez dwanaście minut na scenie zarezerwowanej dla najlepszych naukowców, wynalazców i edukatorów. Próba wykombinowania, co powiedzieć i jak to powiedzieć, była — delikatnie rzecz ujmując — zajebiście przerażająca.

Miałam pomysł, żeby napisać dwunastominutowy performance operowy na ukulele i pianino, ubierając w dramatyczną formę całe swoje życie od Łona Matki do Kickstartera. Na szczęście się z niego

wycofałam i wybrałam prosty opis moich doświadczeń artystki ulicznej, mojego sukcesu crowdfundingowego, negatywnych reakcji, które wywołał, i tego, jak rozumiałam niewątpliwą łączność między nimi.

Piszząc, celowałam do wąskiego wycinka kręgu znajomych — moich dziwacznych, zażenowanych przyjaciół muzyków. Crowdfunding wielu z nich ekscytował, ale i niepokoił. Pomagałam wielu kolegom z ich kampaniami na Kickstarterze, rozmawialiśmy o ich doświadczeniach w barach, na imprezach, w kulisach przed występami. Chciałam podjąć podstawowy temat, który mnie niepokoił: *Powiedzieć kolegom artystom, że prosić jest okay. Że nie ma nic złego w proszeniu o pieniądze, nic złego w proszeniu o pomoc.*

Wielu znajomych wykorzystało crowdfunding do tworzenia nowych prac: albumów, projektów filmowych, nowych instrumentów, artystycznych barek imprezowych z recyklingowanymi śmieci — rzeczy, które nie miałyby szans zaistnieć bez tego nowego sposobu dzielenia i wymiany energii. Ale wielu z nich ciągle się z tym borykało. A ja na to patrzyłam.

Każdej crowdfundingowej prezentacji on-line towarzyszy wideo, w którym twórca wyjaśnia cel zbiórki i prezentuje swoją prośbę. Aż mnie skręcało podczas oglądania parady filmów, w których moi koledzy patrzyli (lub starali się nie patrzeć) w kamerę, dukając: *No dobra, he, he, BĘDZIE NIEZREĆZNIE! Cześć wszystkim, yy, no to lecimy. O Boże... Wybaczcie, że prosimy, to takie upokarzające, ale... czy pomogliście nam sfinansować nasz album, bo...*

Chciałam im wszystkim powiedzieć, że całe to zawstydzenie i przeprosiny były nie tylko kompletnie niepotrzebne, ale i *kontraproduktywne*.

Chciałam im powiedzieć, że tak naprawdę wielu ludzi entuzjastycznie *uwielbia* pomagać artystom. Że to nie jest jednostronna gra. Że pracujący artyści i ich wspierająca publiczność to dwie niezbędne części złożonego ekosystemu. Że wstyd zanieczyszcza środowisko proszenia i dawania, które to rozkwita dzięki zaufaniu i otwartości.

Miałam nadzieję, że mogę im dać jakiś rodzaj kosmicznego, uniwersalnego przyzwolenia na to, by przestali na zapas przeproszać, przestali się zamartwiać, przestali usprawiedliwiać i na litość boską... zwyczajnie POPROSILI.

* * *

PRZYGOTOWYWAŁAM SIĘ przez ponad miesiąc, chodząc po piwnicy wynajętego domu i ogrywając scenariusz mojego TED-a przed garstką znajomych i członków rodziny, próbując skondensować to, co miałam do powiedzenia, w dwunastu minutach. A potem poleciałam do Long Beach w Kalifornii, wzięłam głęboki oddech, wygłosiłam wykład i dostałam owację na stojąco. Parę minut po tym, jak zesłam ze sceny, w lobby centrum konferencyjnego podeszła do mnie kobieta i się przedstawiła.

Ciągle byłam oszołomiona. Moje przemówienie zajęło mi całą przestrzeń w mózgu i wreszcie zaczęłam odzyskiwać własną głowę.

— *Jestem tu coachem mówców* — zaczęła.

Zamarłam. Moje wystąpienie miało mieć dokładnie dwanaście minut. Parę razy zrobiłam przerwę, straciłam rytm i przewaliłam czas, grubo ponad trzynaście minut. *O kurwa* — pomyślałam — *TED mnie zwolni*. To znaczy, nie mogą mnie tak naprawdę zwolnić. Mleko się rozlało. Ale wciąż... Ucisnęłam jej rękę.

— *Cześć! Naprawdę bardzo mi przykro, że przekroczyłaś limit czasu. Najmocniej przeproszam. Poniosło mnie. Ale było w porządku, prawda? Czy dobrze zrobiłam TED-a? Zwalniacie mnie?*

— *Nie, głuptasie, nie jesteś zwolniona. Nic z tych rzeczy. Twoje wystąpienie...* — I nie mogła skończyć. Oczy jej się zaszklily.

Stałam tam, zdumiona. Dlaczego trenerka mówców na konferencji TED wyglądała, jakby się miała przede mną rozplakać?

— *Twoje wystąpienie uświadomiło mi coś, z czym walczyłam od lat. Też jestem artystką, scenarzystką. I mam wokół tylu ludzi, którzy chętnie by mi pomogli, a jedyne, co muszę zrobić, to... ale nie mogę... nigdy nie potrafiłam...*

— *Poprosić?*

— *Dokładnie tak. Poprosić. Takie proste. Twoje wystąpienie coś we mnie odblokowało, coś bardzo głęboko. Cholera, dlaczego tak trudno nam prosić, zwłaszcza kiedy inni są tacy chętni, by dawać? Dlatego dziękuję. Bardzo Ci dziękuję. Co za niesamowity prezent.*

Przytuliłam ją.

Okazało się, że była pierwsza w kolejce.

Dwa dni później wystąpienie zostało opublikowane na stronie TED i na YouTube. Po pierwszym dniu miało 100 tysięcy wyświetleń. Potem milion. Potem, w rok, osiem milionów. I to nie liczba wyświetleń mnie zadziwiła, ale historie, które z nimi przysły — czy to w komentarzach on-line, czy w ludziach, którzy zatrzymywali mnie na ulicy i prosili o moment uwagi, nie dlatego że znali moją muzykę, ale ponieważ rozpoznali mnie z tego wystąpienia on-line.

Pielęgniarki, redaktorzy gazet, inżynierowie chemii, nauczycielki jogi i kierowcy ciężarówek poczuli, jakbym mówiła prosto do nich. Architekci, koordynatorki non profit i fotografowie freelancerzy, którzy mówili mi o tym, jak „zawsze ciężko było im o coś prosić”. Wielu z nich trzymało mnie za rękę, przytulało, dziękowało, płakało.

Mój TED rezonował szerzej, niż tylko z zakładaną publicznością, składającą się z zakłopotanych niezależnych rockmanów, którzy nie potrafili poprosić o pięć dolców na Kickstarterze bez wkładania worka na głowę.

Trzymałam wszystkich za rękę, słuchałam ich historii. Właścicielki małych biznesów, projektanci paneli słonecznych, szkolne bibliotekarki, koordynatorki wesel, pracownicy pomocy międzynarodowej...

Jedno było pewne: to nie byli przestraszeni muzycy. To byli zwyczajni... ludzie.

Trafiłam w czuły punkt, to pewne. Ale JAKI dokładnie punkt?
Nie potrafiłam znaleźć na to odpowiedzi do czasu, aż nie wróci-
łam myślami do domu Neila, do nocy przed naszym weselem.

* * *

PARĘ LAT przed tym wszystkim spotkałam Neila Gaimana.

Neil był sławny jak na pisarza. Był sławny jak na kogokolwiek.

Przez lata Neil i ja ścigaliśmy się wokół globu w przerwach w naszych harmonogramach, ja na Niekończącej Się Drodze Rock'n'Rolla, on na równoległej drodze Pisarza W Trasie, zakochując się w sobie na skos, z różnymi prędkościami, aż w końcu pobraliśmy się potajemnie w salonie naszych przyjaciół, bo nie byliśmy w stanie udźwignąć stresu, jaki niosło ze sobą gigantyczne wesele.

Ale że nie chcieliśmy urazić naszych rodzin, obiecaliśmy im wielkie, oficjalne, rodzinne wesele parę miesięcy później. Zdecydowaliśmy się zorganizować je w Wielkiej Brytanii, gdzie większość z nich mieszkała. (Neil jest Brytyjczykiem, tak jak większość moich kuzynów). Co więcej, miejsce było magiczne: Neil miał dom na maleńkiej wyspie w Szkocji, która zupełnie przypadkiem była miejscem narodzin mojej babki ze strony matki. To była wietrzna, zapierająca-dech-w-piersiach-ale-opuszczona trawiasta skała, z której moi przodkowie uciekli przed wywołanym biedą terrorem na początku XX wieku, szukając jaśniejszej, mniej-zapierającej-dech-w-piersiach-ale-i-mniej-opustoszałej przyszłości za morzem, w obiecujących sąsiedztwach Bronksu.

Noc przed weselem Neil i ja położyliśmy się wcześniej, żeby się wyśpać, przewidując istic epicki dzień organizowania imprezy, jedzenia, picia i nerwowego przedstawiania sobie dwustu członków rodziny. Trójka dorosłych dzieci Neila nocowała w domu z nami, jego matką i całym inwentarzem krewnych Gaimanów. Wszyscy utuleni w swoich łóżkach wzdłuż korytarza na górze, a kilku zabłąkanych młodych kuzynów na dziko, w namiotach, na trawniku za domem.

A na drugim piętrze domu, z Neilem śpiącym obok mnie, byłam ja i mój wypasiony atak paniki.

Przypuszczam, że gdzieś tam, głęboko, panikowałam z powodu ślubu, kropka. Z całą rodziną wokół, nagle stało się to bardzo realne. Co ja wyprawiałam? Kim *był* ten facet?

Ale przede wszystkim panikowałam z powodu pieniędzy.

Mój Kickstarter dopiero miał ruszyć i byłam całkiem pewna, że przyniesie masę gotówki — przeliczyłam wszystko dokładnie — ale nie byłam w trasie, byłam na północy Szkocji, organizując wesele, sklejając nową kapelę i nie zarabiając w tym czasie nic. Byłam tuż po rozmowie z księgowym, który poinformował mnie, że pieniędzy nie wystarczy na pensje dla biura, muzyków, ekipy technicznej i regularne miesięczne wydatki, jeśli nie rzucę wszystkiego i nie ruszę w trasę natychmiast — albo jeśli nie wezmę pożyczki, żeby jakoś załatać paromiesięczną przerwę, zanim przyjdą pieniądze z Kickstartera i kolejnej trasy.

To nie była nowa sytuacja. Ku powtarzającemu się przerażeniu moich menedżerów, większość dorosłego życia spędzałam, wkładając wszystkie zyski w kolejną płytę albo projekt artystyczny, jak tylko odzyskałam moje koszty. Przez całą moją rockandrollową karierę byłam bogata, biedna i coś pomiędzy... i nigdy specjalnie tego nie liczyłam, dopóki nie byłam kompletnie splukana, co czasem się zdarzało przez niespodziewane wezwanie podatkowe albo trasę, na której popłynęliśmy. Nigdy nie był to koniec świata: by przetrwać trudną sytuację, pożyczałam pieniądze od przyjaciół i rodziny i oddawałam je od razu, gdy tylko przychodził następny czek.

Byłam ekspertem w jeździe po linii i proszeniu o pomoc, gdy jej potrzebowałam, zupełnie bez poczucia zażenowania, a wręcz z poczuciem dumy z mojej nieskazitelnej interpersonalnej historii kredytowej. Uspokajało mnie, że wielu moich znajomych muzyków (i biznesmenów, dla ścisłości) przechodziło przez podobne cykle dobrobytu i głódówki. W skrócie — zawsze jakoś to działało.

Tylko że tym razem problem był inny. Kłopot tkwił w tym, że to Neil chciał mi pożyczyć pieniądze.

A ja nie chciałam przyjąć pomocy.

Byliśmy *małżeństwem*.

A ja wciąż nie potrafiłam jej przyjąć.

Wszyscy myśleli, że to dziwne, nie skorzystać z pomocy.

A ja *wciąż* nie potrafiłam jej przyjąć.

Zarabiałam na siebie jako zawodowy muzyk od ponad dekady, miałam oddanych pracowników, biuro, płaciłam swoje rachunki, potrafiłam sama znaleźć wyjście z każdej sytuacji i zawsze byłam finansowo niezależna od osoby, z którą sypiałam. Co więcej, byłam znana jako nieogolona ikona feminizmu, Królowa Zrób To Sam, ta, która z dumą odeszła od wydawnictwa i założyła własny biznes. Sama myśl, że ktoś zobaczy, jak korzystam z pomocy mojego męża, była... przerażająca. Ale radziłam sobie, z humorem. Neil zazwyczaj płacił w dobrych restauracjach i po prostu się z tego śmialiśmy.

— *Mam z tym luz* — żartowałam. — *Jesteś bogatszy*.

A potem z uporem płaciłam za śniadanie i taksówkę na lotnisko następnego ranka. Poczucie komfortu dawała mi świadomość, że nawet jeśli dzieliliśmy od czasu do czasu wydatki, nie *potrzebowałam* jego pieniędzy.

Wiedziałam, że brakowało mi niewiele, wiedziałam, że za moment wypuszczę moją gigantyczną crowdfundingową płytę. Wiedziałam, że zaraz wrócę w trasę, i cała logika wskazywała na to, że ten miły facet — którego byłam żoną — mógł pożyczyć mi pieniądze. I że to zaden kłopot.

Ale najzwyczajniej. Nie mogłam. Tego. Zrobić.

Rozmawialiśmy o tym z Aliną i Joshem przy kawie, parę tygodni przed weselem. Serdeczni przyjaciele ze szkoły średniej, na których ślubie byłam świadkiem (nasz wspólny przyjaciel Eugene był świadkową) i z którymi dzieliliśmy się swoimi prywatnymi dramatami od lat, najczęściej, gdy lądowałam na coraz to miłszych kanapach w apartamentach,

do których się wprowadzali od Hoboken, przez Brooklyn, aż po Manhattan. Zmienialiśmy się, podrzucając na kolanach ich świeżo urodzoną córeczkę, Zoe, a ja im właśnie powiedziałam, że nie chcę pieniędzy od Neila, by pokryć nadchodzący brak gotówki. A oni patrzyli na mnie jak na idiotkę.

— *Ale to takie dziwne* — rzuciła Alina, która sama pisała piosenki i była wydawaną autorką. Moja sytuacja nie była dla niej obca. — *Przecież jesteście małżeństwem.*

— *No i co z tego?* — Wiłam się. — *Po prostu nie czuję się z tym komfortowo. Bo ja wiem, może za bardzo boję się, co powiedzą przyjaciele?*

— *Ale, Amanda... my jesteśmy Twoimi przyjaciółmi* — zauważyła Alina — *i my myślimy, że Cię porąbało.*

Josh, mianowany profesor filozofii, pokiwał głową przytakująco, a potem spojrzał na mnie, jak zawsze, marszcząc brew.

— *Jak myślisz, ile możesz tak wytrzymać? Wieczność? Myślisz, że będziecie małżeństwem przez pięćdziesiąt lat, ale nigdy nie połączycie swoich dochodów?*
Nie miałam na to odpowiedzi.

* * *

NEIL NIE był typem faceta, który stawiałby warunki albo grał w gierki, ale najbardziej bałam się tego, że będę mu coś winna, jakoś u niego zadłużona.

Ten rodzaj paniki to było dla mnie coś nowego, choć tak naprawdę bardzo starego — ostatnio panikowałam tak jako nastolatka, walcząc z nieustającym kryzysem egzystencjalnym. Ale teraz miałam w głowie wir pytań: *Jakim cudem mogłabym wziąć pieniądze od Neila? Co by sobie ludzie pomyśleli? Czy on by mi to ciągle wypominał? A może powinnam przesunąć wydanie tego albumu o rok i pojechać w trasę? Ale co zrobić z muzykami, których właśnie zatrudniłam? A co z moją ekipą? Jak zareagują? Czemu nie mogę tego po prostu elegancko załatwić? Dlaczego mi odbija?*

Wstałam z łóżka po całej nocy rzucania się i wiercenia, poszłam do łazienki i zapaliłam światło.

— *Co jest z Tobą NIE TAK?* — spytałam zasmarkaną wariatkę z opuchniętymi oczami, która gapiała się na mnie z lustra.

— *Bo ja wiem?* — odpowiedziała. — *Ale dobrze nie jest.* — Zaczynałam samą siebie przerażać. Co się ze mną działo? Oszalałam?

Była szósta rano. Słońce zaczęło wschodzić do wtóru smętnie beczących owiec. Musieliśmy wstać o ósmej, żeby zdążyć na wesele.

Wróciłam do łóżka i wczółgałam się pod pachę Neila. Spał jak zabity, chrapał. Popatrzyłam na niego. Tak bardzo kochałam tego faceta. Byliśmy ze sobą od ponad dwóch lat i nauczyłam się mu kompletnie ufać — że mnie nie zrani, że nie będzie mnie osądzał. Ale ciągle jakaś część mnie była zatrzaśnięta, jak drzwi, które powinny się otworzyć, ale ani drgną. Przeturlałam się na drugą stronę łóżka i próbowałam zasnąć, ale cyklon myśli trwał. *Musisz przyjąć jego pomoc. Nie możesz przyjąć jego pomocy. Musisz przyjąć jego pomoc.* I wtedy zaczęłam wrzeszczeć, kompletnie straciłam kontrolę, czułam się głupio. Miałam już dość samotnego płaczu i chyba byłam gotowa, żeby porozmawiać.

— *Najdroższa, co się stało?*

Jest Brytyjczykiem, mówi do mnie *najdroższa*.

— *Ja... odbija mi.*

— *To widzę. Chodzi o te pieniądze?* — Objął mnie.

— *Nie wiem, co mam robić przez najbliższe parę miesięcy.* — Smarknęłam.

— *Myślę, że powinnam odłożyć wydanie płyty, skoro nie stać mnie na to, żeby wszystkim zapłacić od razu. Pojadę w trasę na rok i zapomnę o Kickstarterze, aż... nie wiem. Pewnie mogłabym pożyczyć pieniądze od kogoś innego na parę miesięcy... Może uda się...*

— *Dlaczego od kogoś innego?* — przerwał mi cicho.

— *Amanda... jesteśmy małżeństwem.*

— *I co z tego?*

— *I to, że się z tym pogódź i pożycz pieniądze ode mnie. Albo WEŹ pieniądze ode mnie. Dlaczego w ogóle się pobieraliśmy? Przecież zrobiłabyś to dla mnie, gdybym był między zleceniami. Prawda?*

— *Oczywiście, że bym zrobiła.*

— *No to co się DZIEJE? Naprawdę wolałbym, żebyś pozwoliła mi założyć za Ciebie na parę miesięcy, niż patrzeć na Ciebie w takim stanie, to zaczyna być niepokojące. Wszystko, co musisz zrobić, to mnie POPROSIĆ. Jestem Twoim mężem. Kocham Cię. Chcę POMÓC. A Ty mi nie chcesz pozwolić...*

— *Przepraszam. Jakie to jest dziwne — radziłam sobie z takimi rzeczami tyle razy i nigdy mnie to tak nie dotykało. Szaleństwo. Czuję, jakbym traciła rozum. Neil, zwariowałam?*

— *Nie zwariowałaś, najdroższa.*

Przytulił mnie. Czuję się jak wariatka. Nie mogłam pozbyć się tej jednej, dudniącej, irytującej myśli, rozbrzmiewającej w mojej głowie jak gorzka zagadka, niemożliwe zadanie logiczne, z którego nie potrafiłam się otrząsnąć ani którego nie potrafiłam rozwiązać.

Byłam dorosłą osobą, na litość boską.

Która brała pieniądze od przypadkowych ludzi, na ulicy, przez lata.

Która otwarcie głosiła ewangelię crowdfundingu, wspólnoty, pomocy, proszenia i przypadkowej, cudownej hojności.

Która potrafiła zapytać dowolną nieznaną na świecie — z głośnym, odważnym śmiechem — o tampon.

Dlaczego nie mogłam poprosić własnego męża o pomoc?

* * *

CODZIENNIE PROSIMY siebie nawzajem o małe rzeczy. O drobniaki do parkometru. O wolne krzesło w kawiarni. Zapalniczkę. O podwózkę do miasta. I wszyscy musimy, wcześniej czy później, poprosić o coś trudniejszego. O awans. O zapoznanie z przyjacielem. O wydanie książki. O pożyczkę. O badanie na choroby weneryczne. O nerkę.

Jeśli nauczyłam się czegokolwiek z zaskakującego odzewu po moim występie na TED, to tego jednego:

Wszyscy mają trudności z proszeniem.

Z tego, co zauważyłam, to nie sama czynność proszenia nas paraliżuje — to to, co leży głębiej: strach przed zranieniem, strach przed odrzuceniem, przed wyglądaniami na kogoś w potrzebie, na kogoś słabego. Strach przed byciem postrzeganym jako obciążenie dla społeczeństwa, zamiast bycia jego podporą.

Zasadniczo wskazuje to na nasze oddzielenie się od siebie nawzajem.

Amerykańska kultura, w szczególności, zaszczepiła w nas to przdziwne przekonanie, że proszenie o pomoc oznacza przyznanie się do porażki. Ale wielu z najbardziej wpływowych, odnoszących sukcesy, uwielbianych ludzi na świecie zdaje się, na moje oko, mieć coś wspólnego: proszą nieustannie, kreatywnie, ze współczuciem i wdziękiem.

I żeby było jasne: kiedy prosisz, zawsze istnieje możliwość pojawienia się *nie* po drugiej stronie prośby. Jeśli nie pozwalamy sobie na to *nie*, to tak naprawdę nie prosimy — wtedy albo żebzemy, albo wymagamy. Ale to właśnie strach przed *nie* tak wielu z nas zamyka usta na kłódkę.

Często paraliżuje nas poczucie, że nie zasługujemy na pomoc. Czy to w sztuce, w pracy, czy w naszych związkach. Często opieramy się przed proszeniem nie tylko dlatego, że boimy się odmowy, ale ponieważ nie wydaje nam się, żebyśmy *zasługiwali* na to, o co chcemy poprosić. Musimy naprawdę wierzyć w słuszność tego, o co prosimy — co samo w sobie może okazać się niesamowicie ciężką pracą i wymagać spaceru po linii nad doliną zagłady arogancji i przywileju. I nawet po złapaniu równowagi to, *jak* prosimy i jak przyjmujemy odpowiedź — pozwalając sobie, a nawet akceptując z otwartymi ramionami *nie* — jest równie ważne, co znalezienie w sobie poczucia słuszności.

Jeśli prześledzić początki wielkich dzieł sztuki, udanych start-upów i rewolucyjnych zmian w polityce, zawsze znajdziemy ślady wymiany monetarnej i niemonetarnej, ukrytych patronów i leżących

u ich podstaw przysług. Możemy uwielbiać współczesny mit Steve’a Jobsa, który w garażu rodziców stworzył pierwszy komputer Apple, ale biografia nie zajmuje się potencjalnie kłopotliwą sceną, w której — prawdopodobnie nad makrobiotyczną kolacją z mielonymi — Steve musiał *poprosić rodziców o garaż*. Jedno, co wiemy, to że rodzice się zgodzili. I teraz mamy iPhone’y. Każdy artysta i przedsiębiorca, którego znam, ma w swojej historii mentora, nauczyciela albo niedocenionego patrona, który pożyczył mu pieniądze, miejsce albo jakiś dziwny, ratujący mu tyłek zasób. Cokolwiek było wtedy potrzebne.

Nie sądzę, żebym opanowała sztukę prośzenia, daleko mi do tego, ale widzę teraz, że byłam jej nieświadomą uczennicą od wieków — i jakże długa i dziwna to była wycieczka.

Zaczęła się na poważnie w dniu, gdy pomalowałam się na biało, założyłam suknię ślubną, wzięłam głęboki oddech i, ściskając garść kwiatów, wdrapałam się na skrzynkę po mleku na środku Harvard Square.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

POPROŚ, A BĘDZIE CI DANE!

Amanda Palmer jest artystką, nie próbuje się nikomu przypodobać na siłę. Jest autentyczna, otwarta i bezpośrednia, tak samo jak jej teksty i muzyka. Aby przetrwać, podejmowała się różnych zajęć: była artystką uliczną, sprzedawczynią lodów i baristką, hostessą, konsultantką, autorką nazw domen, striptizerką i dominą. Każde z nich nauczyło ją czegoś o ludzkiej wrażliwości. Jako artystka Amanda starała się zawsze pamiętać o swoich fanach i utrzymywać z nimi najlepsze relacje. I kiedy postanowiła niezależnie się od wytwórni, te relacje okazały się warte milion dolarów.

To było odkrycie: wystarczyło poprosić. O tampon, chusteczkę higieniczną, drobne czy papierosa. O podwózkę i nocleg. I o poważne rzeczy. O miłość, dom i sto tysięcy dolarów. Wystarczyło pozbyć się poczucia zawstydzenia, skrócić dystans i uciec od zdradliwego przekonania, że prośba to przyznanie się do porażki. Amanda szybko się nauczyła prosić o drobiazgi. Kiedy jednak przyszła kolej na „coś naprawdę dużego” – okazało się, że... nie umie o to poprosić.

Ta wciągająca książka jest szczerą, intymną autobiografią i możesz ją potraktować właśnie tak: jako wyprawę do przedziwnego, szalonego świata niszowej artystki. Może to być również przewodnik po sztuce proszenia: dowiesz się, jakimi zasadami rządzi się to koło miłości, zaufania i wiary. Albo karma, jeśli wolisz. Jeżeli zaś jesteś początkującym, niszowym artystą czy wynalazcą, dowiesz się, że bez proszenia nie powstałyby ogromne przedsięwzięcia: wielu ważnych dziś ludzi kiedyś odważyło się poprosić o coś, co później okazało się dla nich kluczowe.

AMANDA PALMER

jest wokalistką, pianistką, autorką tekstów i feministką. Jako artystka łączy muzykę i teatr, poszukując nowych pomysłów na sztukę. Jest też pionierką crowdfundingu i mówczynią TED. Gościnnie wyklada na Harvardzie, w tamtejszym Berkman Klein Center for Internet & Society. Doprowadziła do największej udanej kampanii muzycznej na Kickstarterze. Od 2020 roku mieszka w Nowej Zelandii.

OSOBOWOŚĆ ODNOWA

sensus

Księgarnia internetowa:
<http://sensus.pl>

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://sensus.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://sensus.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://sensus.pl/nowosci>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: sensus@sensus.pl
<http://sensus.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-7556-7



cena 44,90 zł